**Arnold Słucki**

**Bruno Schulz**

Tak urealnia się *principium individuationis*:

kuszenie substancji ciągłe, upłynniony żar

pogardy sennej, miłości... Ojcze, ojcze,

kondor śpi, przelatuje słońce nad Drohobyczem

i przejrzystą machinację szykują na niebie obłoki

w ślepym punkcie obwodu. Blask: Pantha rei,

Alleluja woła ruchem rąk Bóg głuchoniemy,

Wstydliwy filozof incognito szmacianą togę

rozwija

na wszechświat, na miasteczko, jak wdowi pantofel

rzucony w zorzę za ogrody

i już jest za drzwiami,

gdzie rozwiązłe szmery traw i teksty dosłowne

kwiatów przepoczwarzają się w ruchomy telegram

stamtąd,

stamtąd aż dochodziły nas fale snu

w rytmicznych pulsach. Jakże nie upaść,

zamurowany w swych znaczeniach wszędzie stukasz,

trumny świateł otwierają się, jak antyki

na wiosnę, w których skarby naszych pytań,

weksle olśniewające leżą, oślepłe pliki

w panice, pełne eksplozji i karkołomnych nadziei,

tam zielniki nasze, w rodał zwinięte brystole,

żółty promień zagryza dziwoląg a i

mól

krajobrazem wygraża, w gablotach nasiona

geny swoje ostrzą, tam siostry świecą w pościeli

drobinami ciała, co niby wirus idealną swą cerą

nas zabija i regeneruje jak medium z daleka

we wszechświecie otwartym, jak rana delfina

i szczelnym, jak astralne ciało aniołów po rzezi.

**(Eklogi i psalmodie, 1966)**

**Arnold Słucki**

**Bruno Schulz**

Tak se uskutečňuje *principium individuationis*:

stálé pokušení materiálu, rozpuštěný oheň

snového pohrdání, lásky… Otče, otče,

kondor spí, slunce přelétá nad Drohobyčí

a oblaka chystají na nebi průhlednou machinaci

v slepém bodě obvodu. Blesk: Pantha rei,

Alleluja volá pohybem rukou hluchoněmý Bůh,

stydlivý filozof incognito rozvíjí hadrovou

tógu

na vesmír, na městečko, jak vdovský střevíc

hozený do červánků za zahrady

a už je za dveřmi,

kde se prostopášný šelest trav a doslovné texty

květů zakuklují v pohyblivý telegram

odkudsi,

odkudsi až k nám doléhaly vlny spánku

v rytmickém tepu. Jak jen neklesnout,

zazděný svými významy všude klepeš,

rakve světel se otevírají, jak starožitnosti

na jaře, v nichž leží poklady našich otázek,

oslnivé směnky, svazky osleplé

v panice, plny výbuchů a krkolomných nadějí,

tam jsou naše herbáře, papíry svinuté do ruliček,

žlutý paprsek se zahryzává do podivnosti a i

mol

vyhrožuje krajinou, ve vitrínách sémě

už si brousí geny, sestry svítí v posteli

kousky svých těl, jež nás svou dokonalou kůží

zabíjejí jak virus a obnovují jak vzdálené médium

ve vesmíru rozevřeném jako delfínova rána

a těsném jak astrální těla andělů po vraždě.

**(Eklogy a žalozpěvy, 1966)**